

Postprawda - opowieści ważniejsze od rzeczywistości

Autor tekstu: **Piotr Jaskółka**

Ponowoczesność z samotnością, „bezdomnością” doskonale skomunikowanych jednostek wytworzyła idealne środowisko dla rozprzestrzeniania się nieprawdziwych informacji w skali globalnej. Mówi się w Polsce, ale także na świecie o coraz bardziej uciążliwych podziałach. Nasilają się niepokoje i poczucie zagrożenia. Pojawiają się „prorocy”, którzy mimo udzielania nieprawdziwych odpowiedzi zyskują zwolenników. Czy to, co zdaje się wyglądać na zderzenie niepowstrzymanej siły z niewzruszonym obiektem trwać będzie do momentu potężnego wybuchu? A może rzeczywistość jest inna niż usiłuje się ją nam przedstawić? Może podział na „my” i „oni” jest także elementem nieprawdziwej narracji? Spróbujmy znaleźć rozwiązanie.

Zadaniem skutecznego polityka jest objęcie władzy. Nie uda się to inaczej, niż przez właściwe odczytanie potrzeb ludzi i już istniejących różnic. Dopiero zbudowanie wokół tych różnic opowieści, która zostanie zaakceptowana przez nas i wydaje się nas jednoczyć powoduje, że na obcych spoglądamy z wrogością. Poszukiwanie winnego takiego stanu jest więc raczej wygodnym uproszczeniem pozwalającym zdjąć odpowiedzialność z nas samych. Dopóki łakniemy i zadowolamy się mitami, nie przybliżymy się do rozwiązania. Od wieków proces przebiega podobnie. Politycy potrafią z tych zjawisk korzystać i je pielęgnować — sprzedają nam swoje historie. Ale to właśnie my je kupujemy, my je akceptujemy. Trudno oczekiwać od tych, którzy właściwie rozpoznali sytuację i mają przewagę wiedzy by z tej przewagi rezygnowali — są, jakkolwiek to brzmi, zakładnikami aktualnej sytuacji. W ich interesie jest kierowanie uwagi jedynie na powierzchnię zjawiska, wspieranie wspomnianej tendencji do obarczania winą jakiegoś mniej lub bardziej konkretnego wroga. Dlatego uważam, że lepiej będzie poszukać źródeł, u których rzeczywiście można skutecznie działać. Warto więc rozpocząć od nas samych. Jakże niewielu z nas potrafi wznieść się ponad myślenie, że różnice między nami muszą z konieczności oznaczać podział i wzajemną wrogość.



Pieter Bruegel (starszy), Ślepcy, 1568

Dopóki pozostajemy ślepi na fakt, że to każdy z nas może być przyczyną współczesnego zamieszania nie ruszymy z miejsca. Nie zrobimy postępów także jeśli do zjawisk podejmiemy zbyt ogólnie lub zbyt szczegółowo. Spróbujmy więc przyjrzeć się im omijając szerokim łukiem frazesy w rodzaju „wybierzmy lepszych polityków” czy „oni są wszystkim winni” i inne. To, co jest przedstawiane w przestrzeni publicznej jako rozwiązanie jest zwykle wyjściem korzystnym dla jednej strony. A więc rozwiązaniem nie jest. Tymczasem to, co wydaje się być skutkiem podziału społeczeństwa może być skutkiem tego, co każdy z nas może zaobserwować wokół siebie. A następnie zmienić.

Warto przyglądać się temu, co jest tuż ponad pojedynczą osobą, a jeszcze przed społeczeństwem. Pomiędzy biegunami indywidualizmu i kolektywizmu. Próby tego rodzaju podejmuje filozofia dialogu, podejmuje też komunitaryzm. W tym i innych swoich tekstach (np. [Czym jest wspólnota?](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10064/q,Czym.jest.wspolnota) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10064/q,Czym.jest.wspolnota>), [Czy istnieje potrzeba powrotu do wspólnot?](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10051/q,Czy.istnieje.potrzeba.powrotu.do.wspolnot) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10051/q,Czy.istnieje.potrzeba.powrotu.do.wspolnot>)) staram się przyjrzeć wspólnocie jako takiej z różnych stron — realnym więziom, relacjom, które łączą nas z innymi ludźmi i które są jej istotą, potrzebom, ewentualnym korzyściom. Rozważyć, co możemy zrobić, aby te więzi odbudować, co im szkodzi i jak szkodliwym zjawiskom zapobiegać. Chciałbym zachęcić tych, którym przedstawiane zagadnienia są bliskie do refleksji nad nimi i do działania, a także do rozpowszechniania tych treści. Problematyka wydaje mi się ważna, zasługująca na badania i popularyzację. Bez odbudowy więzi, wspólnot wokół siebie jedynym jednoczącym nas czynnikiem pozostanie strach. Rzut oka na historię wystarczy, abyśmy zobaczyli do czego może prowadzić nasza beczynność.



Rozmowa

Warto zastanowić się co takiego się stało, że straciliśmy tę jakże ludzką umiejętność najprostszej, szczerzej rozmowy (zob. [Dlaczego nie umiemy już rozmawiać?](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9955/q,Dlaczego.nie.umiemy.juz.rozmawiac?) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9955/q,Dlaczego.nie.umiemy.juz.rozmawiac?>)). Nawet, jeśli nie byliśmy świadomi reguł, umieliśmy chyba rozmawiać? A jeśli nigdy nie umieliśmy, może warto się tego nauczyć? Spory można próbować rozstrzygnąć albo w niej właśnie, albo siłą. To drugie, często dramatyczne rozwiązanie jest bardzo prawdopodobne, jeśli to pierwsze się nie powiedzie. To nie jest tak, że możemy bezkarnie ze sobą nie rozmawiać, że możemy wiecznie trwać w wyczerpującym sporze.

Wygląda na to, że powszechnym wzorem rozmowy stały się dla nas medialne polemiki. A jakże przecież inna jest rola polityka w debacie od roli rozmówcy. Polemice bliżej do walki, rozmowie do współpracy. Zamiast poszukiwać prawdy z drugim człowiekiem staramy się jak najkorzystniej zaprezentować własne poglądy i zwalczyć poglądy przeciwnika, bo już nie partnera w poszukiwaniach. Stajemy się często nieświadomymi bojownikami w czyimś imieniu. W czym? I jaką my mamy korzyści z polemizowania? Co każe nam walczyć, choćby tylko na słowa?



Jeśli nie robimy tego z powodu egoizmu, być może walczymy w obronie opowieści w którą wierzymy i w ramach której czujemy się bezpiecznie. Pół biedy, gdy opowieści dostarczali filozofowie czy kapłani (choć i to okazywało się zgubne), ale dzisiaj to raczej kuglarze, populiści igrający z emocjami. Ci, którzy w jaskini naszej mówią, że widzimy tylko cienie burzą nam spokój i stają się niewygodni. Ale czy i oni nie mają informacji od swoich kuglarzy? To, co jest różne od jednego fałszu może być innym fałszem, nie musi być prawdą. Nasze polemiki mogą być często starciem dwóch fałszywych światów czy ich wizji kosztem jakości realnego, świadomego życia. Opowieści stały się ważniejsze od rzeczywistości.

Przeciążenie informacyjne

Zamknęliśmy się w tych własnych wyobrażeniach o sobie i świecie, w czyjejś bajce. W niej to „trzeba biec z całą szybkością [...] ażeby pozostać w tym samym miejscu”. Utrata tej opowieści nas przeraża. Bez niej jakże małe wydaje się nasze życie w porównaniu z całym światem! Jakże mało wiemy, jak mało jesteśmy w stanie sprawdzić osobiście z tego, co do nas dociera! Jak przeraża nas ten ocean faktów, ich interpretacji, wydarzeń, zjawisk! Ale czy kiedykolwiek było inaczej? Czy to nasze „małe” życie nie jest wszystkim, co rzeczywiście mamy i z czego tak chętnie rezygnujemy w zamian za opowieść?

„Od stuleci karmią nas gotową wiedzą nauczyciele, święci, autorytety i dzieła. Prosimy: „Powiedz nam wszystko o tym, co znajduje się za górami, co znajduje się poza ziemią?”, a otrzymana odpowiedź i opisy zadowolają nas. Oznacza to, że żyjemy słowami, a życie nasze jest jałowe i puste. Żyjemy jakby „z drugiej ręki”; żyjemy tym, co nam ktoś powiedział; żyjemy, kierując się swymi przekonaniem lub będąc pod przymusem sytuacji, jaką tworzy nasze środowisko. Jesteśmy wynikiem wszelkiego rodzaju wpływów i nie ma w nas niczego nowego, niczego oryginalnego, pierwotnego i jasnego.” ^[1]

Byłoby pychą sądzić, że staliśmy się znacznie lepiej uposażeni w zdolności fizyczne czy intelektualne niż nasi praojcowie. Człowiek nie zmienił się, ale warunki w których żyje i możliwości którymi dysponuje zmieniają się tak szybko, że trudno się w nich orientować. To rodzi niepewność, obawy. Szukamy przewodnika. Jeśli już wiemy, że nam to potrzebne, to wybierzmy świadomie, odpowiedzialnie.

Jeszcze wiek czy dwa wieki temu człowiek przepędzał życie w świecie dość ograniczonym, którego w dużej mierze doświadczał. Był on dla niego poznawalny, oswojony, przynajmniej w tym zakresie, w jakim było mu to potrzebne w jego codzienności. Całym światem była pojedyncza wioska, pojedyncze miasto. Syn bednarza stawał się bednarzem, syn kowala kowalem. Jeśli nie pojawiły się jakieś zawirowania historyczne, życie z pokolenia na pokolenie było przewidywalne. Do opisu tego świata, jego wyjaśnienia wystarczyły proste słowa, tradycja, religia.

Ci, którzy mieli ku temu możliwość zapuszczali się w niepewne, skomplikowane obszary.

Potrzebowali jednak sporej wiedzy i odpowiednich umiejętności, aby się w nich nie pogubić. Byli do tego przygotowywani. Polityk był politykiem, chłop był chłopem i jeden drugiemu nie wchodził w kompetencje. Na ogół oczywiście i może trochę na wyrost to piszę, bo trudno byłoby od historii międzyludzkich stosunków oczekiwać by coś było zawsze takie, a nie inne. Nie szczegóły są tutaj istotne a to, że pozwoliliśmy by świat w tej swojej części, która wymaga dużej wiedzy do jego zrozumienia wtargnął w codzienność. Bycie „prostym człowiekiem” stało się obelgą. Niewielu z nas ma odwagę powiedzieć „nie wiem”. Koniecznością wręcz jest posiadanie zdania na każdy temat. A to i niemożliwe, i niepotrzebne.

Jeśli więc chcemy mieć coś do powiedzenia w sprawach trudniejszych, niż rozwiązywanie problemów codzienności, a do takich przecież należy także polityka, konieczna wydaje się pomoc filozofii i filozofów. Tych, którzy wyjaśnią świat i będą działać ze względu na wartość, jaką jest prawda, a nie ukryty interes takiej czy innej grupy. Bez odpowiedniej wiedzy, przygotowania, lektury wielkich dzieł raczej naiwnością jest sądzić, że „nasze własne zdanie” jest nasze i własne. A i po lekturze nie będzie, zobaczymy jednak skalę problemów i zyskamy szansę na wyrobienie sobie poglądów pod wpływem myśli tych, którzy na przestrzeni wieków dowiedli swej wartości. Uświadomienie sobie jakości własnych przekonań, tego, że wielokrotnie w naszej historii przerabialiśmy podobne wydarzenia, może pomóc ostudzić emocje, ułatwić dyskusję.

Inżynieria zgody

Czy tylko to się zmieniło? Czy tylko ilość informacji docierających do nas wzrosła ponad nasze możliwości? Wydaje się, że staliśmy się o wiele bardziej samotni, a więc pozbawiliśmy się kolejnego narzędzia do obróbki naszych poglądów. Funkcjonujemy w ponowoczesnym świecie postaci, odgrywanych ról. Otoczeni jesteśmy ludźmi, z którymi niemal nic poza interesami nas nie łączy. Naturalne wspólnoty powstające na niewielkim obszarze zanikły ze względu na naszą mobilność. Przedstawiany nam w mediach obraz świata raczej nie napawa optymizmem. Dobrą wiadomością jest zła wiadomość. Wrogi wszechświat i lęk przed nieznanym, niezrozumiałym popycha nas w różnych kierunkach. Jedni szukają wytrwale odpowiedzi, innym brakuje na to czasu. Jakimże więc wybawieniem będzie ktoś, kto nam tych odpowiedzi dostarczy! Jakimże utrapieniem ten, kto te odpowiedzi będzie kwestionował!

Zauważył i z powodzeniem wykorzystał tę przestrzeń Edward Bernays, bratanek Zygmunta Freuda. Był on twórcą „inżynierii zgody” [\[2\]](#) i ojcem branży PR. W swojej książce pisał:

„Jesteśmy rządzeni, a nasze opinie, gusty i poglądy kształtowane są w znacznym stopniu przez ludzi, o których nigdy nie słyszeliśmy.” [\[3\]](#)

Uważał między innymi, że jako ludzie wolni nie zaakceptujemy wprost autorytarnych rządów, tyranów. Ale jednocześnie z demokratycznych wolności wyłania się możliwość przekonywania nas do swoich racji. Na to się godzimy, a jeśli zostaniemy przekonani, podejmujemy odpowiednie działania. Właśnie tym zajmują się inżynierowie zgody - konstruowaniem, przy użyciu wszelkich nowoczesnych środków i wiedzy, publicznego przyzwolenia dla konkretnych idei. Tworzeniem opowieści odpowiadającej na zapotrzebowanie i ułatwiającej realizację czyichś celów. A dla nas gotowe odpowiedzi są wybawieniem. Nie jest ważne, czy są prawdziwe — ważne, że w ogóle są.

Samotna jednostka nie ma możliwości konfrontacji swoich sądów (czy raczej dostarczonych jej odpowiedzi) z sądami innych, niewielu jest takich, którym rzeczywiście ufa. Postęp techniczny i idąca za nim zmiana warunków, w których żyjemy sprawia, że tradycja, czy też doświadczenia poprzednich pokoleń, osób starszych nie mają siły oddziaływania takiej, jaką miały wcześniej. Łatwo rozsypują się w takich warunkach naturalne wspólnoty międzypokoleniowe, łatwo też rozsypują się te rówieśnicze. Próbujemy je zastąpić, także przy użyciu nowoczesnych technologii (tłumaczy to olbrzymi sukces np. Facebooka). Tutaj jednak także mamy do czynienia z wykreowanymi, nieustannie chwalącymi się osiągnięciami postaciami. To, zamiast dawać nam poczucie uczestnictwa może często jedynie wzmagać niepokój, niepewność i dodatkowo naraża na nowe problemy (np. bańka filtrująca).

Boimy się, szukamy więc w pierwszej kolejności zaspokojenia potrzeby bezpieczeństwa. By podział, a raczej atomizacja trwała taki stan musi się utrzymać. Zdają się wiedzieć o tym dysponenci „prawd”. Z wykorzystaniem nowoczesnych i tradycyjnych mediów dają nam złudzenie uczestnictwa w wielkim, silnym plemieniu. Ponieważ motywacją do uczestnictwa w nim są obawy, zagrożenie musi być nieustannie podsycane. Jednostek w takiej grupie raczej nie łączą trwałe relacje, jednoczą się ze strachu przed wspólnym wrogiem. Ile osób ze swojego plemienia zna osobiście jego uczestnik? Gdyby zniknęło zagrożenie, plemię rozsypałoby się. Dzielać nas opowieść często wkracza w codzienność, staje się ważniejsza od uczciwych relacji między nami, uniemożliwia ich

nawiązywanie.

Światopogląd, język

Nasz światopogląd kształtuje się w oparciu o doświadczenia. Może łączyć ze sobą sądy sprzeczne, [4] zapewne dlatego, że nie musi na nie jednocześnie padać światło naszej świadomości. Światopogląd powstawał także w oparciu o rozmaite dziedziny kultury — naukę, filozofię, religię, sztukę. Ograniczając sobie dostęp do nich (choćby z powodu braku czasu), skazujemy się na łaskę (i niełaskę) inżynierów zgody. Kiedy jednak dostrzegamy sprzeczność naszych sądów, czy sądów z rzeczywistością, konieczne staje się złagodzenie dysonansu. Łatwiej jest odrzucić nową informację, a osobę ją prezentującą obarczyć winą za powodowanie nieprzyjemności, niż odrzucić opowieść dającą poczucie bezpieczeństwa. Łatwiej odrzucić prawdę, rzeczywistość niż opowieść. Także dlatego bezpiecznie jest nie rozmawiać.

Jeśli nie rozmawiamy, nie możemy w rozmowie „wynegocjować” wspólnego języka. Rozejrzyjmy się i zobaczymy, jak wiele sporów odbywa się z tymi samymi sloganami na sztandarach - demokracji, sprawiedliwości, prawdy. Jak różnie te pojęcia są rozumiane, jakże inną treść ze sobą niosą. Współczesna Wieża Babel zdaje się dzielić los swojej biblijnej odpowiedniczki — nie zostanie ukończona ze względu na pomieszanie języków.



Kiedy o tym zapominamy, łatwo nam zabsolutyzować własne stanowisko a to wyklucza uczciwą rozmowę, uniemożliwia weryfikację własnych poglądów. Coś, co może się wydawać celem — posiadanie albo raczej wrażenie posiadania absolutnej prawdy — jest potężnym ograniczeniem. Posiadacz prawdy absolutnej może ją jedynie głosić, może jedynie walczyć — oby tylko na słowa — w jej obronie. Szukamy tak spokoju, ale w ten sposób go nie odnajdziemy.

Czy to nie proste, jeśli ma się dystans, rozpoznać „fałszywego proroka” i jego „wyznawcę”? Czy nie dzieje się tak, że „prorok” nigdy nie ujawnia całej prawdy wprost? Czy nie skupia się na wspólnych doświadczeniach (np. jakaś forma wykluczenia), budując na tym prawdziwym fundamencie ramy opowieści i w ten sposób kreśli z pomocą różnic linię nieistniejącego w rzeczywistości podziału? Czy nie wskazuje winnego złego stanu rzeczy poza własnym plemieniem? Negatywne emocje żywione do przeciwników i wyrażane w sposób jak najprostszy wydają się coraz częściej być jedyną płaszczyzną porozumienia polityka z wyborcą, władzy z ludem, ale też ludzi między sobą. Plemię ma własną prawdę, własne media. Szczegóły opowieści muszą pozostawać w sferze domysłów tak, aby każdy z „wyznawców” dopowiedział sobie, czy wywnioskował według własnych potrzeb i doświadczeń odpowiednie, brakujące elementy historii. Im bardziej uniwersalna, mityczna będzie to opowieść, tym większe będzie poparcie. Im większe poparcie, tym większe wsparcie w anonimowych, internetowych (póki co) aktach nienawiści i poczucie siły. Nie ma rozmowy, nawet pomiędzy „współwyznawcami”, bo nie ma dla niej żadnej wspólnej płaszczyzny, żadnego wspólnego dobra — poza wspólną nienawiścią do wroga. Wydaje się to tym prostsze, im uboższe są doświadczenia i wiedza ludzi, im mniej wzajemnego zaufania i realnych więzi. Im mniej wiedzy, refleksji, rozmowy, tym bardziej potrzebny jest taki narrator. Ale w mniejszym czy większym stopniu ulegamy i ulegaliśmy temu wszyscy — dotychczas często były to jednak „wielkie narracje”. „Wyznawca” jest przekonany, że jego doświadczenia potwierdzają opowieść, podczas gdy potwierdzają ją na ogół tylko w tym zakresie, w jakim sam stworzył sobie poszczególne jej elementy. I tak, „wrogie siły” otrzymują twarz sąsiada czy wuja, a „wyznawca” zyskuje empiryczny dowód prawdziwości słów „proroka”.

Jakakolwiek próba burzenia takiej opowieści z zewnątrz byłaby odgrywaniem roli przewidzianej w niej na samym początku. I raczej, w oczach „wyznawcy”, byłaby kolejnym dowodem jej słuszności. Byłaby też sygnałem dla nas samych, że własną opowieść uważamy za lepszą — a więc myślimy dokładnie w ten sam sposób, co opisany „wyznawca”. A co jeśli to my jesteśmy w błędzie?

Rozwiązanie

Elementy które pobieżnie tylko wskazałem są ze sobą powiązane, wpływają na siebie. Są też i inne, chciałem jednak zwrócić uwagę na te aspekty, które zdają się być kluczowe i wystarczające dla zasugerowania rozwiązania. To, co wygląda na pęknięcie społeczeństwa jest w istocie jego atomizacją. Linia podziału przebiega między ja a oni. Dominują raz takie, raz inne opowieści, które trafiają do pojedynczych osób. To dopiero każdy z nas może przenieść podziały wynikające z tych opowieści do własnego życia. Ludzi po każdej ze stron, jakkolwiek nakreślimy linię tego podziału, nie łączą rzeczywiste więzi, nie stanowią oni grupy czy wspólnoty (w takim sensie nie stanowią jej też

internauci, blondyni czy zarabiający powyżej 3000zł — to sztucznie tworzone kategorie, zagrody do których jesteśmy pędzeni). Zjawisko to, jeśli nie odrzucimy opowieści, będzie trwało do momentu w którym jedna ze stron całkowicie przegra. W ten czy inny sposób. Wówczas potrzebny będzie nowy wróg, nakreślenie nowej linii podziału i nowa narracja. Historia dowiodła że lęk, jako spoiwo i nieodłączny element takiej gry jest niebezpiecznym narzędziem, a wykorzystywanie go często kończy się tragicznie. Jest jednak kuszący, bo wzbudzić go można u każdego. Samotni i pełni obaw jesteśmy w stanie poświęcić nasze życie w zamian za bycie częścią niszczyielskiej siły. Może więc czas, by po prostu przestać się bać?

A więc zastanówmy się raz jeszcze: co wiemy i czego nie wiemy? Czy częściej nie jest tak, że powtarzamy tylko fragmenty czyjejś opowieści? Czy zamiast rozmawiać nie staramy się wyłącznie wykazać, że nasz przeciwnik nie ma racji? Czyjś sąd, opinia czy zdanie często nie dotyka nas samych — może jedynie zburzyć opowieść, której chcemy za wszelką cenę bronić. Po co jej bronić? Czy to aby na pewno jest „nasze zdanie”, czy raczej sprzedane nam przez inżynierów zgody? Czy karkołomne konstrukcje uzasadniające obronę naszych poglądów nie przykrywają strachu, lęku, obaw?

Egocentryzm i absolutyzacja własnego stanowiska odcina nas od innych, zmusza do walki a w konsekwencji do przyłączenia się do jednego z walczących obozów — stanie z boku czy poza opowieścią często stawia nas w jednym szeregu z wrogiem. Spoiwem takich plemion jest lęk przed dowolnym zagrożeniem, celem obrona przed nim, a całość spinają wodzowie swoją opowieścią. Stajemy się uczestnikami teatru. Publicznością, która dyktuje warunki do których dostosowują się aktorzy. Nawet, jeśli nie czujemy się za to odpowiedzialni doświadczymy i doświadczamy konsekwencji.

Możemy pozostać w takim stanie i być skazani na czyjąś opowieść, negatywne emocje i podziały - skoro tak było, to może tak być musi? Możemy też zwrócić się w poszukiwaniu wiedzy o świecie w innym kierunku — także w kierunku filozofii. „Filozofia jest racjonalizacją rzeczywistości ze względu na wartość, jaką jest prawda” [\[5\]](#) i dla tych, dla których prawda jest ważną wartością będzie to wybór odpowiedni. Ważne jest by przede wszystkim nie działać ze względu na nie-prawdę.

Możemy zacząć rozmawiać rezygnując z pewności, że to my mamy rację. Zadać sobie pytanie o to, jaki jest rzeczywisty cel wymiany poglądów — czy jest to zdobycie nowych informacji, czy raczej przekonanie naszego oponenta do naszej wersji. Jakie są warunki zmiany zdania na dany temat? Uczciwa rozmowa, także o polityce i sprawach trudnych, może poszerzać nasze horyzonty, szlifować nasze światopoglądy. Dając sobie szansę, damy właściwy przykład a to może zmienić tę część świata, w której żyjemy.

Możemy rozpocząć od wątpienia — w swoje poglądy niepoparte rzetelną wiedzą, w serwowane nam opowieści. W nieomylność, zwłaszcza w spornych kwestiach. Od porzucenia pychy i wyobrażeń, a przynajmniej przywiązania do nich. Poruszać się małymi krokami, nie odgrywać przewidzianej roli wroga tej czy innej opowieści. Zrozumienie wszystkich wydarzeń, które mają miejsce na świecie czy kraju nigdy nie było i nie jest także dzisiaj potrzebne, by żyć szczęśliwie i świadomie. Rezygnacja z wątpiwej opowieści i obaw z nią związanych nie jest stratą, jest raczej pierwszym krokiem ku prawdziwej wolności. Nie musi to oznaczać obojętności, ale musi oznaczać bycie otwartym na nowe doświadczenia, na nowe myśli. A jeśli coś jest nowe, jeśli coś się zmienia, to nie może to być zawsze wygodne.

Jest także coś, co wydaje się być wyjściem praktycznym i rozsądnym. Właściwym bez względu na zdolności. Możemy znaleźć wokół siebie pozytywny cel, jakkolwiek mały on może się wydawać w skali świata, byle dla nas był wielki. Tworzyć warunki dla powstania wspólnoty zamiast przyłączać się do plemion. Właśnie tego — wspólnoty — ludzi jednoczących się we wspólnym, pozytywnym celu (zamiast w obawie przed czymś lub przeciw czemuś), podążających do niego wspólną drogą, ludzi wolnych i równych, działających razem tam, gdzie sięgają ich realne więzi, ich zaufanie - potrzebujemy. To nasze relacje z innymi, dialogiczne, uczciwe, prawdziwe, stanowią największe zagrożenie dla obecnego stanu rzeczy. O nie możemy dbać bardziej niż dotychczas. Taka korekta skrajnego indywidualizmu wydaje się konieczna.

Nikt tego zrobi za nas a to, czy inni przyjmą to rozwiązanie w żadnym wypadku nas nie ogranicza. Powinniśmy o tym mówić (jeśli widzimy tego sens), bo nikt nie ma interesu, byśmy tak na te zjawiska patrzyli. To wyłącznie kwestia naszej świadomości i wyboru. Wyboru, który wiąże się z ryzykiem popełniania błędów, ale jednocześnie umożliwia stworzenie grupy odniesienia mocno osadzonej w rzeczywistości takiej, jaką ona się jawi w naszej codzienności — nie takiej, jaką ktoś chciałby nam narzucić. Silnych więzi nie da się rozbić opowieścią. Wspólnota nie może powstać odgórnie, być narzucona. Może powstać tylko wokół każdego z nas, jeśli stworzymy ku temu

odpowiednie warunki, jeśli przyjmimy odpowiednią postawę. Niezależnie od tego, czy i jak ktoś będzie próbował kreślić linię podziału. Jeśli zaczniemy uczciwie rozmawiać i wspólnie działać, jeśli otworzymy się na drugiego człowieka, rozwiążemy znacznie więcej problemów, niż te wskazane niniejszym tekście.

Przypisy:

[1] Jiddu Krishnamurti, *Wolność od znanego*, tłum. F. Urbańczyk, wyd. Zysk i S-ka, Poznań 1994, s. 8.

[2] Edward Bernays, *Inżynieria zgody*, tłum. P. Jaskółka [w:] Racjonalista.pl, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10069> [dostęp: 27.01.2017]

[3] Edward Bernays, *Propaganda*, Horace Liveright, New York 1928, s. 9

[4] Andrzej L. Zachariasz, *Filozofia. Jej istota i funkcje*, wyd. UMCS, Lublin 1994, s. 184-185

[5] Andrzej L. Zachariasz, *Filozofia. Jej istota i funkcje*, wyd. UMCS, Lublin 1994, s. 30

Piotr Jaskółka

Ur. 1984, mieszka w Rzeszowie. Stara się zrozumieć rzeczywistość ponieważ tylko zrozumienie umożliwia zastąpienie nieracjonalnych działań lub bezradności przez działania racjonalne. Stąd zainteresowanie m. in. filozofią i polską szkołą cybernetyczną. Swoją wiedzę wykorzystuje w działalności zawodowej (reklama, ochrona wizerunku). Współpracuje z serwisem videosejm.pl

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 25-03-2017)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10097) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10097>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl